

o miłości u ludu w życiu i pieśni^{*)}.

W Antygonie, nieśmiertelnej tragedyi Sofoklesa, 2343 lat temu wystawionej w Atenach, czytamy przy końcu 3. aktu wiersz następujący, który, przystósowany nieco do naszych wyobrażeń, tak tłumaczy Korneli Ujejski:

Miłości, któż cię zwycięży:
Wszak równie grot twój się miecie
I na serce wielkich męży
I na ust dziewczęcych kwiecie. —
Morza przelatasz i błonie,
Kędy strumień brzęczy,
I syn nicestwa i ten, co swe skronie
W nieśmiertelne liście wieńczy,
Dla ciebie szaleństwem płonie

Słowa tak dawne a myśl ich całkiem dzisiejsza. Wierzymy dziś wszyscy, że najogólniejszym wyrazem tej siły moralnej, która łączy ludzi w rodziny, rodziny w społeczeństwa i państwa a wszystkich i wszystko z Bogiem, jest miłość, — świat i jego porządek, to dzieło miłości bożej. Biorąc na uwagę znaczenie wyrazu w ciaśniejszym zakresie, w codziennem jego rozumieniu, zauważyć musimy

^{*)} Rzecz niniejsza, odczytana na ogólnem zebraniu członków Buczackiego Oddziału Tow. ludozn. 21. stycznia 1900, obecnie na nowo została przejrzana i w miarę potrzeby poprawiona i uzupełniona. Obrazy i pieśni w tej rozprawie zawarte, malują stan rzeczy z przed lat około dwudziestu, dziś już nieco zmieniony. Miejscem jest Trzęsówka, wieś w powiecie kolbuszowskim, wówczas mająca stary (z r. 1777.) kościół parafialny, stary pałac i starą szkołę „trywialną“, dziś zaś w miejsce starej nową szkołę murowaną a nadto pocztę, kółko rolnicze ze sklepem, czytelnię i żandarmeryę. — Całość opracowana na podstawie mojej dokładnej znajomości języka i obyczajów mieszkańców tejże wsi Trzęsówki; pieśni nie starszych nad 10—15 lat dostarczyli mi częściowo siostra moja Agnieszka, dotąd zamieszkała w Trzęsówce i brat Jan, magister zakonny w Dobromilu, najwięcej zaś i najpiękniejszych brat mój Walenty, uczeń gimnaz., zmarły w 17. r. życia w Buczacu 15. listop. 1900. Rzecz o stanie bezzennym i dotyczące pieśni odnoszą się do czasów nieco nowszych a przysłał mi je obecny proboszcz i wielki dobroczyńca Trzęsówki ks. Andrzej Konieczny.

że są społeczeństwa, nawet inteligentne, dla których miłość to czczy wyraz a jego dźwięk w duszach nie znajduje echa; nie miłość kojarzy rodziny, towarzystwa i wiąże w całość społeczeństwo, ale bezwzględna, szorstka, często brutalna władza, której imię interes, zysk, pożytek. I to właśnie nazywa się cywilizacją, postępem, wyższą kulturą.

A przecież u przeważnej części ludzkiego społeczeństwa rzecz ma się inaczej. Tem państwem, w którym stare rządzą prawa, to lud. Tu miłość panuje niepodzielnie i bez współzawodnika.

Znamy życie tego oracza, co potem złany chodzi za pługiem, lub zwozi owoce swej pracy, albo pasie towarzyszy swych prac i trosk, konie, bydło, lecz znamy je powierzchownie, bo w głąb jego duszy nie sposób nam zajrzeć; a przecież to życie ciężkie, smutne, pełne trosk i strachu — od kolebki aż do grobu — jakoby promień bożego słońca oświetla i ożywia ogień miłości.

Że tak jest, wprowadzę na dowód pasterza i pasterkę, wspomnianego oracza i jego połowicę i każę im opowiadać pieśnią swe życie, swe uczucia, rozwijać „myśli przedzę“ i sypać „uczuc kwiaty“.

W jakichże kierunkach objawia się miłość u chłopka oracza, u dziewczyny wieśniaczki? Nie w innych, jak u nas, ale silniej, ale idealniej i szczerzej. Miłuje Boga tak, jak uczy go katechizm, chowa przykazania, śpiewa pieśni, hymny i modlitwy na cześć Boga i Świętych, przestrzega zwyczajów i ustaw kościelnych, jako pośrednio od Boga pochodzących i miłość Boga jest podstawą całej jego etyki, wszelkich objawów jego moralnego życia. Miłuje także ojczyznę, co prawda, nie tak, jak my, ale pod wielu względami szczerzej, niż my. Miłuje swój język i to jak najczystszy — gdy musi użyć wyrazu obcego, przekręca go w niemiłosierny sposób, by choć z pozorów wydał się swojskim, własnym. Nie lubi zmieniać swej siedziby, przywiązany jest do roli pradziadowskiej i tylko ciężką koniecznością przynaglony ją porzuca. Zwyczaje i obyczaje, których nawet ślady w inteligentnych sferach zaginęły, on chowa starannie tak, jak przed wiekami. Pielęgnuje cnoty ojców, obcych (i cudzoziemców) się boi i nie ma do nich zaufania a przynajmniej ma się przed nimi na ostrożności. To jest praktyczna miłość ojczyzny, bardzo dobra.

Lecz lud miłuje ojczyznę i na nasz sposób, o ile pozna jej historię w szkole, czy z kazań plebana. — W pieśniach ślady są liczne, że miłość Boga i ojczyzny budziła natchnienie domorosłych poetów.

Pobożne pieśni czysto ludowe znamy w wykwintnej szacie poetów naszych jak Kochanowskiego, Karpińskiego i innych. Pieśni zaś opiewających miłość ojczyzny w kierunkach wyżej wspomnianych jest niewiele. W ogólności treścią ich to np.: żal po stracie ojcowizny, tęsknota za domem, gdy jest się na wojnie, często wyśmiewanie obcych a zachwalanie ojcowskiego kąta i wsi, jako najlepszych na świecie. Np.

1. Bedzie wojna, bedzie,
Kto na nią pojedzie;
Niejedna matusia
Płakać syna bedzie.
2. W Krakowie na sali
Niemcy tańcowali;
Polak wąsem ruszył,
Niemcy uciekali.

Że i historyczne wypadki, o ile doszły uszu ludu, odbiły się w jego pieśni, dowodzi urywek:

3. Dana, moja, dana,
Ojczyzna kochana;
A ja do ojczyzny:
Ojczyzna sprzedana.

W najpowszechniejszem rozumieniu miłość oznacza chęć i życzliwość wzajemną jednej płci dla drugiej. Tak się rzecz ma i u ludu; na tem też polu najbujniejsze i najpiękniejsze pieśń znalazła kwiaty, które zasiliły fantazyę naszych największych mistrzów słowa, jak to dobrze znamy, a i zobaczymy z przytoczonych piosnek.

Miłość młodych płci obojga uświęconym zwyczajem ma za cel tylko małżeństwo. Ta miłość rodzi się i dojrzewa, osiąga wspomniany cel — osiągnąwszy nie osiada, ale dobroczynny wpływ dalej szerzy, rozgałęzia się, potężnieje, lecz nie opada; gaśnie, zdmuchnięta przez śmierć a przecież żyje i za grobem.

W całym zaś tem życiu miłości najurodzajniejszym polem to czas powstawania i dojrzewania miłości, czas przedślubny; tu też zatrzymajmy się dłużej i zbierajmy te kwiaty pieśni, bo ich tu najwięcej.

Dziewica wzdycha do miłości:

4. Świeci, miesiąc świeci,
Gwiazdy pomagają,
Moje czarne (czarne) oczka
Kochania nie znają.

Albo jeszcze wyraźniej:

5. Wejże (Weźże) mnie, sokole,
Na skrzydełka swoje
I zanieś mnie, zanieś,
Gdzie kochanie moje.
6. Ojże, moja ojże,
Na którego (tego i owego) pojrzę,
A na mego Jasia;
Dajże mi go, Boże!
7. Moja matusienko,
Dajcież mnie za Jasia,
Spodobały mi się
Kółeczka u pasa.
A nie tak kółeczka
Ino oczka jego:
Moja matusienku
Dajcież mnie za niego.

Albo żartobliwie:

8. Ojże ino, nie inaczej,
Dobrze mi się Jasiu znaczy;
Taki dobry, jaka i ja,
Nie będzie mnie nigdy bijał.

Jak z piosnek widać, wiejskim bogdankom podobają się ładni chłopcy. Jemu zaś podoba się więcej gospodarność dziewczyny:

9. Pojechałbym do ni,
Ale nie mam koni,
Bo mi się spodobał
Porządeczek u ni.
Nie tak porządeczek,
Ino ona sama;
Wyleciała oknem
Dała koniom siana.

Scena opisana w piosnce 9. odnosi się do pierwszej jego wizyty w domu jej rodziców. Nie gardzi jednak i on ładną twarzą:

10. Na wysokim dębie
Turkoczą gołębie;
Tę dziewczynę lubię.
Co ładna na gębie.

Znana nam jest piosnka naszych panien: „...pościłabym środy, żeby mi się dostał jaki chłopiec młody. Pościłabym środy, pościłabym piątki, żeby mi się dostał na Zielone świątki“. Znajdujemy tu podobną pieśń. Lecz — rzecz ciekawa — wiejskie panny, widać, szersze są, bo nie panna, ale kawaler tu chce pościć i nie tylko w pewne dni, ale nawet lata całe:

11. Dolina, dolina,
Wtej dolinie kościół —
Żeby mi cię dali,
Trzy lata bym pościł.
Trzy lata bym pościł
I cztery niedziele,
Żeby mi cię dali
Twoi przyjaciele.

Do tej piosnki jeszcze wrócimy.

Dziewczyna marzy o chłopcu, to znow przekomarza się z nim, będąc z nim razem:

12. Wiewióreczka w lesie
Orzeszek mi niesie.
Niesie, niesie wianek
Do mnie mój kochanek.
13. Oluś! moja, Oluś!
Nie dałaś mi dorósć:
Poglądałaś na mnie,
Niby na latorość.
14. Kochajże mnie, kochaj
Ino nie powiadaj,
Gorzalki mi nie daj,
Koło mnie nie siadaj.

W tej piosnce 14. rzecz dzieje się, jak widać, na schadzce w karczmie, ale coram publico. Dziewczyna rada z jego uczucia, ale nie chce jeszcze narażać się na zazdrość lub obmowę przyjaciółek.

Chłopiec chętnie sobie przypomina swoją lubą, jej stroje, jej zajęcia, drogę, po której chodziła itp.:

15. Hej z pola, z pola
Wołaski gnała,
Wybity, wyszyty
Fartuszek miała.

16. Ola moja, Ola,
Ścieżka koło pola,
Którędy chodziła
Kochaneczka moja.
17. Ola, moja Ola,
Idą wołki z pola,
Idzie i cielisia,
Goni ją Marysia.
18. Oj w lesie, w lesie
Zamroczyłem się,
Zdybałem dziewczynę,
Ucieszyłem się.

Naznacza jej schadzki a zawsze jakąś romantyczną. Przypominają się gaje, kaliny, ogrody i altany naszych poetów np.:

19. Siwy konik, siwy.
Siodełeczko niesie;
Czekaj mnie dziewczyno
W kalinowym lesie.
20. Jadę ja se jadę
Na koniku gniadem,
Czekaj mnie dziewczyno
Pod wiśniowym sadem.

Przysłuchajmy się ich rozmowie, czyto na schadzce, czy w domu jej matki, czy też po drodze z kościoła, kiedy on ją prowadzi „za rękę“. Rozmowa to o rzeczach wielu i o niczem a dla nich tak przyjemna:

21. Gorzała lipka i jawór;
Gdzieżeś się, Jasiu zabawiał?
Zabawiłem się u Zosie,
Paśla koniki po rosie.
22. Od Krakowa jadę,
Krzemienista droga;
Daj dziewczyno gęby,
Bój się Pana Boga.
Dałabym ci gęby,
Żebyś nie powiedział,
Bo ja bym tak chciała,
Żeby nikt nie wiedział.
23. Dziewczyno, kocham cię,
Nikomiu nie dam cię,

Nie dam cię nikomu,
Wezmę cię do domu.

24. Dyna, moja, dyna,
Ja parobek, ty dziewczyna,
Ja parobek chleba krajać,
Ty dziewczyna gęby dajać.

25. Dziewczyno, dziewczyno,
Tys moja, tys moja,
Bo ja cię prowadził
Za rękę z kościoła.

To już obrazek bardzo czuły, kiedy dwoje młodych prowadzi się „za rękę“ z kościoła, to już dalszy krok na drodze miłości. Pierwszy zaś krok, zawiązanie u nas rozmaicie się odbywa, taki Jaś urządza to jak najprościej. Przypuśćmy, że wiezie drzewo z lasu i spotka dziewczynę, która mu się „podoba“. Więc spojrzy na nią z ukosa i z nienacka „chłaśnie“ batem po bosych nogach, aż dziewczyna „siędzie“. Z bólu coś przemówi zwykle nie bardzo uprzejmego, albo rozgniewa się i ciśnie za nim jakim kamieniem, ale w gruncie rzeczy rada zapoznaniu się i przed matką się chwali, że „Jasiek się do niej zaleca“. Ale wróćmy do zakochanych już i słuchajmy dalej. Oto obiecuje jej złote góry, przyczem widać znajomość geografii:

26. Ty moja dziewczyno,
Ty moja jedyno,
Ja tobie pojadę
Do Węgier po wino.

Albo grozi, że umrze, jeżeli nie będzie łaskawa.

27. Kamień na kamieniu,
Na kamieniu kamień;
Pamiętaj dziewczyno,
Moje imię na nim.

Czasem ona prosi go o coś:

28. W polu ber, w polu ber,
Na porębie proso;
Kup mi Jasiu buty,
Niech nie chodzę boso.

29. W polu ber, w polu ber,
Na porębie manna;
Kup mi Jasiu buty,
Niech ja będę panna.

Jak dotąd, wszystko idzie niby z płatka. Tymczasem nie róże tylko znajdują kochankowie po drodze do ślubu; są i ciernie nieraz bardzo przykre. Są one moralnej i fizycznej natury. Pierwsze to albo wstręt i niechęć dziewczyny do chłopca, albo niechęć jej krewnych do niego, drugie to majątkowe różnice, choć te nie często odgrywają jakąś rolę, bo pary dobierają się zwykle jednakowo posażne albo połączonymi siłami zdolne pokryć braki. Inne, ale już moralnej natury ciernie, to boleść rozłąki, gdy on idzie na wojnę, stąd oboje równym ciosem są dotknięci; lecz najcięższa może boleść, gdy jedna strona drugą opuści, porzuci bez względu na przyczynę.

Pozwólmy im samym śpiewać swe żale:

30. Dolina, dolina,
W dolinie brzezina;
Wzionbym cie dziewczyno,
Nie da cie rodzina.

Przypomina się piosnka 11., w której „przyjaciele“ czyli krewni nie chcą dać dziewczyny.

31. W niedzielę rano, (2 razy)
Drobny deszcz pada:
Już moja dziewczyna (2 razy)
Do mnie nie gada.

To znów ona tęskni:

32. Czego ty płaczesz, czego żałujesz,
Dziewczyno moja?
Jakże nie mam płakać (2 razy)
Nie będę Twoja.

Pewną rezygnację obustronną zawiera następująca pieśń, w której chłopiec dla wzajemnej pociechy i jej i sobie przepowiada lepszą, pańską przyszłość:

33. Ty pójdiesz ścieżką (2 r.)
A ja gościeńcem,
Ty będziesz panią (2 r.)
Ja będę księdzem,
Przed tobą będą (2 r.)
Czapki zdejmować,
A mnie jako księdza (2 r.)
W rękę całować.

A gdy pomrzemy, (2 razy)
Każemy sobie
Złote litery (2 r.)
Wybić na grobie.

Następne dwie piosnki ciekawe. W pierwszej plotki są przyczyną rozłączenia, w drugiej zachodzi przeszkoda kanoniczna i rywal na dobitkę, jak wypływa z sensu :

34. Kochałem cię kochał,
Jako swoją duszę,
Przez ludzkie gadanie
Opuścić cię muszę.
35. Napiszę, napiszę
Karteczkę do Rzyma,
Czy mi się należy
Stryjowa dziewczyna,
Nie twoja karteczka,
Nie twoje pisanie,
Nie twoja dziewczyna,
Nie twoje kochanie.
Moja to karteczka,
Bo ja ją napisał,
Moja to dziewczyna,
Bo ja ją kołysał.

Uspodobienie umysłu, jako jedna z cech charakteru ważną odgrywa rolę i może być przeszkodą lub przykrością :

36. Zielony gaiku,
Zielony, nacięty,
Nie dajże mi, Boże.
Dziewczyny zawziętej.

Nierówność stanu jest przeszkodą. Szczególniej czule są na nią dziewczęta, znacznie więcej, niż nasze ideały. Podczas gdy z tych każdy poszedłby za księcia albo jeszcze wyższego, wiejski ideał mówi wprost :

37. Dana, moja, dana,
Nie pójdę za pana,
Tylko za takiego,
Jaka i ja sama.

Co najwyżej, zgodzi się pójść za tego, co służy u pana, bo choć w surducie chodzi, to przecież on dla niej z wielu względów bliższy :

38. Dana, moja, dana,
Nie pójdę za pana,
Tylko za leśnicę, (leśniczego i gajowego)
Kupi mi spodnicę.

Mniej już wytłumaczoną, ale i rzadszą jest niechęć chłopca do dziewczyny mimo jej przymilania się :

39. Nie poglądaj na mnie,
Bo nie pójdiesz za mnie,
Pojrzyj se na tego,
Co pójdiesz za niego.

Inna wyraźnie narzeka na chłopców nieżyczliwość :

40. Toczy mi się, toczy
Wianek po ulicy,
Gdzie się rozpodzieli
Moi zalotnicy ?
Jeden poszedł na flis,
Drugi na zające,
Trzeci wołki pasie
Na zielonej łące.

Wyrażenie „na flis“ stąd pochodzi, że dawniej z tych stron chodzili na zarobek jako flisacy na Wisłę do Nadbrzezia i Tarnobrzega stąd o kilka mil odległego. „Na zające“ znaczy na polowanie a przenośnie także na włóczęgę po świecie.

Najbardziej miłosny ból to ten, który pochodzi z rozłączenia, gdy dwa serca, co dla siebie bić poczęły, nagle jakąś niezwykłą przeszkodą zostały rozgrodzone a nie miały dość czasu, by się do tego przyzwyczaić. Z listami, rzecz nie łatwa, bo niezawsze umieją pisać i nie potrafiliby swych uczuć wylewać na papier, w ogóle miłość na odległość tu rzeczą nieznaną, choć czasem i listy się piszą.

Gdy zdarzy się rozłączenie na zawsze, gdy albo umiera jedno, albo oddali się na bardzo długo, w takim razie tęsknota i boleść dręczy serce przez czas jakiś, ale wyśpiewawszy się pieśnią, wyplakawszy żalem, w stosunkowo krótkim czasie przycicha i znika. Umierań z tęsknoty i zawiedzionej miłości brak prawie zupełny. Posłuchajmy jednak pieśni :

41. Wyleć ptaszku w górę,
Daj dziewczynie wiadę,
Powiedz jej odemnie,
Że ja do niej jadę.

- A jak nie dojadę,
Będę listy pisał,
Choćby mnie płakała,
Nie będę jej słyssał.
42. Będzie wojna będzie,
Kto na nią pojedzie,
Niejedna dziewczyna (waryant por. 1)
Płakać chłopca będzie.
43. Chłopcy się żenicie,
Wojny nie boicie,
A ja nieboraczek
Muszę być wojaczek.
44. Oj ożeniłem się
Na bidę, na bidę,
Pono cię dziewczyno
Odyjdę, odyjdę.

To znów urywek dłuższego opowiadania o Podolance, którą Podolak opuścił. Śpiewano zwrotek kilka, ale w moim zbiorze znalazła się tylko jedna. Pieśń znana i gdzieindziej, w całości znajduje się u Kolberga:

45. Na podolu leży kamień,
Podolanka siedzi na nim,
Siedzi, płacze lamentuje,
Białe rączki załamuje.

Miłość dzieci dla rodziców i na odwrót, o czem tu dodatkowo tylko wspomnę, jest znaczna, ale pozbawiona wszelkiej czułości tak szkodliwej nieraz w wychowaniu młodego pokolenia. Więcej serdeczności przedstawia stosunek córki (na wydaniu) do matki, który też zachowuje się i po wyjściu jej za mąż. Matce zwierza się w swych kłopotach i tęsknotach — matkę też więcej kocha niż ojca, którego natomiast więcej się boi. Oto córka będąca w obcej wsi, prawdopodobnie na służbie, tak tęskni za matką:

46. A idźże mi głosie
Po majowej rosie,
Niechże mie mój głosik
Do matusi niesie.
Wydzie matusieńka
I będzie słuchała;
Śpiewa moja córka,
Com ją wychowała.

Podobnie tkliwą wdzięczność córki dla matki zawiera piosnka weselna :

47. Jak ci ja se pójdę,
Pójdę powędruję,
Mojej matusieńce
Pięknie podziękuję,
Dajże Boże zdrowie
Tej mojej matusi,
Co mnie wychowała
Sama robić musi.

Posłuchajmy i sieroty, którą rodzice odumarli; przykra jej dola :

48. Rodzice, rodzice,
Wy w grobie leżycie,
Ja się poniewieram,
Wy o tem nie wiecie.
Żebyś, ojczce, wiedział,
Co się dzieje ze mną,
Powstałbyś ty z grobu,
Płakałbyś nademną.

Że ten raj ziemski, który czasem stwarza miłość, bez bólu, przykrości, zawodów zdobyć się nie da, mówi o tem ogólnie przepiękna, choć króciutka piosenka :

49. Kochanie, kochanie
Gorsze niż więzienie,
Z więzienia wyjść może,
Z kochania broń Boże.

Nawiasem wspomnę także, że są i środki na miłość, o których jedni żartem, inni z przekonaniem opowiadają, że skutkują. Są to zioła albo zrywane o pewnym czasie, albo otrzymane od jakiej pobożnej niewiasty, która je święciła na wielu odpustach, albo jakieś tajne środki, o których nie chcą mówić. Zwykle takie „ziółko“ trze się na proch i wsypuje do pieczywa. Używa się na niewiernych albo na ociągających się kochanków, albo dla zwabienia ich do siebie. Sposobności tylko trzeba, aby mu dać zjeść ten placek (o napoju nie słyhać) miłosny a „będzie za nią latał“, jak opętany.

Jak wszędzie, tak i tutaj miłość i z śmiesznej strony bywa uważana, zwłaszcza, gdy się objawia wśród warunków mniej stosownych. Piosnki podnoszą te śmieszne strony, czasem są tylko wybrykiem dobrego humoru np.:

50. (Piosnka weselna)
Tralala pszeniczka,
Tralala owies,
Nie chce mnie kawaler,
Weźnie mnie wdowiec.
51. Ja do gęsi, ty do gęsi,
Poszły gęsi, niema gęsi;
Poszły gęsi na wodę;
Tyś mnie, Maryś opuściła,
A ja ciebie nie mogę.
52. Żebyś ja był księdzem,
Tobym śluby dawał,
Która panna ładna,
Sobie bym zostawiał.
53. Jak ci ja pojedę
Z góry do doliny,
Będą mnie płakały
Trzęsowskie dziewczyny.
54. Żebyś była katoliczka, katoliczka,
Całowałbym twoje liczka, twoje liczka,
Aleś ty jest luteranka, luteranka
.
55. W olszynie ja wołki pasła, a) hoła la, la, la, la,
W olszynie mnie nocka zaśzła, b) raz, dwa, trzy,
W olszynie ja wołki zgubiła, a) j. w.
W olszynie mnie matka biła, b) j. w.
Ktoby mi te wołki znalazł, a)
Dałabym mu gęby zaraz. b)
Poszedł Jasio do olszyny, a)
Przygnał wołki swej Maryni. b)
Marynia się radowała, a)
I Jasiowi gęby dała. b)

Miłość niedozwolona karze się piekłem, amory w spóźnionym wieku bywają wyśmiewane.

56. Parobeczku gładki,
Nie chodź do mężatki:
Będiesz w piekle gorzał
Po same łopatki.
Po same łopatki,
Po same ramiona:
Dopiero się dowiesz,
Co to cudza żona.

57. Stare baby narzekają,
 Że ich chłopcy nie kochają,
 A to co? a to co?
 Stare baby ladaco!
58. A mój tatuś nieboszczyczek,
 Daj mu, Boże niebiosa,
 Stare baby brał na taki (taczki)
 I wywoził do lasa.

„Przy Bożej pomocy“, przebywszy bez szwanku dolegliwości i kłopoty na drodze miłości napotykaną, dopływa wreszcie para młoda do upragnionego portu, do ślubu a raczej do wesela. Jest to jedyny czas, w którym uświęconym zwyczajem wolno parze oraczów zapomnieć o codziennych kłopotach, wolno oddać się radości bez ograniczenia. Dlatego też szczególnie dziewczyna marzy o tem, aby wesele wypadło jak najhuczniej, by trwało jak najdłużej, bo to w całym życiu jedyna wiązanka chwil jasnych, wolnych, wesołych; po nich już następuje długie, szare pasmo dni pracy, dni trudów, oznaczone w życiu wspólnem wieśniaczej pary mianem: „bieda“. Zapytany lub zapytana, co u niego lub u niej słyhać, odpowiada; „Stara bieda“. Stąd i przysłowie: „Wesele, oj wesele, po weselu bieda“.

Uroczystość to pełna ceremonii i symbolicznych zwyczajów, której opis dokładny zająłby sporą książkę, ale że to korona tych zabiegów miłosnych, pieśnią szczególnie uświetniona a w pieśni tej cały skarb radości, humoru, żartu, symboliki jest złożony, więc przytoczę, co ciekawsze, na dowód, że uroczystość tak ważna w życiu i pieśni udzieliła natchnienia, nadała jej nawet osobne piętno.

Wesela części w ogólnych zarysach są: 1. przygotowanie i zebranie się gości, wicie różgi i pochód do kościoła, czyli czas przed ślubem, 2. ślub, 3. powrót od ślubu, uczta, zaczepiny czyli ubranie panny młodej w czepiec, wreszcie uczta weselna główna, często i tak zw. poprawiny, bezpośrednio po weselu lub w tydzień później. Całość zabiera prawie pełne trzy dni i tyleż nocy. Tańce, śpiewy, muzyka — wyjąwszy krótki spoczynek i pokrzepianie się snem i jadłem — trwają bez przerwy.

Posłuchajmy tych pieśni:

Oto przy wiciu „różgi“ śpiewają družki: (Różgą nazywa się rodzaj buławy weselnej, przybranej kwiatami, wiankami z barwinku, jabłkami i wstążkami)

59. Panie Boże, dopomóż nam
Tę różyczkę uwić
I nazajutrz raniuteńko
Weselu usłużyć.
60. Miesiączek świeci,
Dajcież nam nici
I soli chleba,
Bo nam go trzeba.
61. Wijemy różeczki,
Z drobnej ruteczki,
Taczamy po stole;
A przyparzcie się, matusiu
To wysługi moje.

Nuta pieśni jest przeciągła, tematu dostarcza robota sama, jak w 59—61., albo państwo młodzi i ich rodzina, albo drużbowie:

62. Rozleciały się siwe gołabczki
Po lipach, po lipach;
Po czem poznać młodego?
Po ślipiach po ślipiach.
63. Przyjechał do mnie,
Ubrał się szumnie,
Odał się, jak sowa;
Ni z nim pomówić, ni pożartować —
Nieszczęsna moja głowa.
64. Powiadaliście moja matusiu,
Nie dam cię, Maryś, nie dam;
Teraz mnię dajecie,
Serce mi krajecie:
Wydam cię, Maryś wydam.

Wybierając się do ślubu śpiewają:

65. Hej zaprzęgajcie kare koniki
Wszystkie cztery do cugu;
Wybierajże się, nasza Marysiu
Do ślubu, hej do ślubu, do ślubu.
66. Idzie wesele, idzie wesele,
Nie ma kto prowadzić —
Trzeba drużbusia, trzeba drużbusia
Do aresztu wsadzić.
67. A nade wsią ruciany wianeczku, nade wsią,
Wybrał se Jasio, wybrał se Jasio Maryś najlepszą.

Wybrał se ją nad ludzi,
Niechże się z nią nie wstydzi.

Wysoce charakterystyczna jest oracya starosty wesela tak zwane „przeprosiny przed ślubem“. W największej izbie a gdy w lecie, to w prawdziwym salonie, w stodole, zasiadają na ławach, dokoła ścian ustawionych, oboje rodzice państwa młodych i goście weselni. Młodzi obchodzą wszystkich bez wyjątku, ściskając za kolana i proszą o błogosławieństwo. Każdy według czułości ściska ich nawzajem, całuje a w każdym razie błogosławi słowy: „Niech cię Bóg błogosławi“. W czasie tego obchodzenia starosta wesela mówi oracyę. Przytaczam niektóre z niej ustępy, jako wyjaśniające zapatrywanie ludu na małżeństwo i obowiązki tego stanu. Wiersz tej przemowy nie tak jędrny, jak przytaczanych piosnek, bo podsztyta cywilizacją, ułożona widać przez jakiegoś „statka“, co w świecie bywał i dużo ludzi i rzeczy widział, ale z wszystkiego niezupełnie zdawał sobie sprawę, więc język napuszysty i niecałkiem jasny. Po powitaniu zgromadzonych gości weselnych tak dalej mówi:

68. Już rodzice swą córkę w ręce męża dają,
Tak jak Bóg oddał Ewę Adamowi w raju,
Wyście ją wychowali, jak żrenicę w oku,
Teraz was odstępuje, nie wzbraniajcież kroku.
Tylko jej z serca życzie wszelkiego dobrego;
Niech ją Bóg błogosławi z nieba wysokiego.

Dalej prosi o błogosławieństwo zgromadzonych, poczem przemawia do państwa młodych:

Ty młody dziś jesteś we wielkiej żałobie,
Wszak tego nie zgadnie, co może być tobie,
Bo dziś sercem twojem sam Bóg tylko władnie,
Znoś wszystko cierpliwie, co na ciebie padnie,
A kawalerstwo twoje zdej mu na ofiarę,
On cię z nieszczęścia wyrwie i oddali karę.

Ciekawe są niektóre zwroty odnoszące się do obowiązków małżeńskich:

Miłością małżeńską będziesz kochał żonę,
Wszystkie inne z przyjaźnią skwitujesz na stronę,
Od krewnych, przyjaciół całkiem się oddalisz,
A onej się zwierzysz, przed nią się użalisz.
A ona nawzajem tobie będzie miła,
Tem cię wszystkim ukocha, co się w niej zawiera.

Nie tylko w młodych latach ale też i w starszych
kochać się potrzeba,
A Pan Bóg was będzie wspierał swoim szczęściem
z nieba.

Następuje ślub. Noc następuje powoli po dniu, przejście odbywa się nieznacznie. Ślub przecina jednym zamachem dawny stan człowieka a rzuca go w nowy. Piosnka maluje to uczucie, a że wrażliwszą jest dziewczyna, więc o niej mówi piosnka, objaśniona symbolicznym obrazkiem koników, motających się przy zaprzęganu.

69. W polu ogródeczek,
W koło ogrodzony,
Kto mi go ogroził?
Braciszek rodzony.
A w tym ogródeczku
Czerwone gwoździki,
Zaprzęgaj, Jasienu,
Cisawe koniki.
Jakże je zaprzęgać,
Kiedy się motają,
Ciężki żal dziewczynie,
Kiedy jej ślub dają.

Po powrocie od ślubu śpiewają:

70. Cztery świece zgorzało,
Nim się stadło związało
I piątej połowa,
Nim się stała umowa.

Przy wkładaniu czepca na głowę panny młodej:

71. Oj lesie, lesie,
Rozwijajże się,
Nadobna Marysiu
Rozplatajże się,
72. Jak się będę czepić,
Pojrzyj do komina,
Ażebyś pierwszego
Urodziła syna,
73. Jak cię będą czepić,
Pojrzyj do powały,
By twój syn najstarszy
Miał dużo chwały.

Podczas zaczepin młodzież tańczy. Tańce są rozmaite, przeważa oberek tańczony podobnie, jak nasz walc albo mazurka; jest też polka, jest i mazur a w nim figura „przepiórką“ zwana często się powtarza. Tańczący stają w dwa rzędy. Chłopiec i dziewczyna po obu stronach każdego rzędu biegają w poskokach, on stara się ją schwycić, muzyka gra znaną melodyę a stojący śpiewają:

74. Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Trzebaby się Pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę chytać,
A chytajże ją, mój synu chytaj.
Ino się jej pióreczek nie tykaj.
Jakże będzie przepióreczkę chytać,
Kiej nie wolno pióreczek jej tykać,
Uplete ja z złotych nitek sieci,
To się sama przepióreczka chyćci.

Młodzi przyzwyczajają się wnet do stanu małżeńskiego. Jego słodycze przepowiada im wesola piosnka, śpiewana przy tańcu w czasie wesela. Dla objaśnienia nadmieniam, że ożeniony kawaler, posiadający majątek, nosi tytuł gospodarza, jego żona gospodyni, młodzi nie nazywają ich po imieniu, jak dawniej, ale tytułują: „wy“ lub „gospodarzu“, „gospodyni“. Oto owa piosnka w pierwszej części żartobliwa:

75. Napił się gospodarz ciepłego wina.
Szanuję gosposię koło komina.
Gosposia rada, rączkami kleszcze:
Mój gospodarzu szanuj mnie jeszcze.

Skończyło się wesele; praca, troska o wyżywienie własne, dzieci i „dobytku“, brak pieniędzy, jednym słowem „bieda“ rozpoczyna się nazajutrz a najdalej w niedługi czas po weselu. Oto kilka piosnek o życiu poślubnem i poweselnem:

76. Wesele, wesele,
I już po weselu,
Schowaj se wianeczek
W ogródeczku w zieleu.
77. Dyna, moja, dyna,
Zginęła mi mina;
Jakże niema zginąć,
Kiej pieniędzy niema.

78. Nie turbuj się Róziu,
Ma pieniążki Juziu
Sprzedał korzec maku
Wczoraj na jarmaku.

I o innych niedolach stanu małżeńskiego mówi piosnka:

79. Dana, moja, dana,
Nie moja sukmana.
Bo ja za nią piję.
Od samego rana.

Oto obrazek zwykłego życia wieśniaczego, co prawda, nie różami usłanego, ale opromienionego miłością, pełnego odmian i wrażeń; mimo pozorniej swej jednostajności romantyczne ono i nie pozbawione wdzięku poezyi.

Dla kontrastu wypada w paru słowach i pieśniach wspomnieć o stanie bezzennym. Stare panny i starzy kawalerowie to rzadkość, bo każdy i każda, choćby najbiedniejsi starają się założyć własne ognisko i rodzinę. Są jednak i tacy nieszczęśliwi. Są nimi bez wyjątku kaleki, ale o tych nam nie chodzi — tak mało mają prawa do szczęścia. — Zdrowi, posażni, gdy zbiegiem okoliczności, czy wskutek jakich wad charakteru nie wstąpią w związki małżeńskie, to nieraz narażają się na kpiny i przezwiska. Najzwyklejsze przezwisko to starej panny „ciotka“ (lub „gromadzka ciotka“) a staroego kawalera „wujko“ („gromadzki wujko“). Stare panny nie zażywają takiego lekceważenia, jako nie winne swego stanu, owszem otaczane bywają czcią, jako zazwyczaj pobożne, dobroczynne istoty, śpiewające w kościele Panu Bogu na chwałę, czasem uczące czytać i pisać rodzeństwo lub sąsiadów dzieci, najczęściej prowadzące gospodarstwo w zastępstwie lub obok gospodyni. Przeciwnie prawie bezwzględnie wyszydzany i wzgardzony jest stary kawaler i to nie tylko, jak długo trwa w swej niepoprawności, ale gdy się nawet poprawi i ożeni, ścigają go żarty, śmiech i kpiny. Jest on źródłem smutku, żalu i niedoli dla tej, której los niezycyliwy da go za męża. Oto taka ofiara losu pociesza się jak może:

80. Stary ja kawaler, stary ja na pysku,
Ale mam pieniądze w polu na owsisku.
Stary ja kawaler, stary ja na gębie,
Mamci ja pieniądze za stodołę w dębie,

Inny „robi dobrą minę przy złej grze“:

81. Nie będę się żenił, aż mi sto lat minie,
Będę się zalecał, niejednej dziewczynie.

82. Nie będę się żenił, nie będę się spieszył,
Będę się zalecał, będę dziewczki cieszył.
83. Stary ja kawaler, broda moja siwa,
Która pójdzie za mnie, będzie nieszczęśliwa.

Czasem słowo „stary kawaler“ oznacza nie tylko rzeczywistego starego kawalera, ale wogóle starego (rozumie się wdowca), żeniącego się po raz wtóry i trzeci, który dlatego, że się żeni, otrzymuje miano kawalera. Rzecz obojętna, dziewczyna młoda czuje się nieszczęśliwą, wychodząc za starego a tragiczność jej położenia wyraźnie zaznaczają następujące pieśni:

84. Dolina, dolina, w tej dolinia sosna,
Powiedźcie mi, moja mamó, dla kogom urosła ?
Urosłaś, urosłaś dla mojej wygody,
Byś nosiła ze studzienki w koneweczce wody.
85. Na moście dudniało i psy zaszczekały,
Kiej przyjechał do dziewczyny kawaler zgrzybiały.
86. Przy bystrym Dunaju stanęła dziewczyna,
Czemu smutno w wodę patrzysz, ty moja jedyna ?
Czy ci w domu bieda, czy cię matka łaje ?
Mnie nie bieda, lecz mnie matka za starego daje.
87. W ogródeczku była, dwa wianki uwiła,
Jednym głowę uwieńczyła, drugi powiesiła,
Drugi powiesiła w komorze za drzwiami,
Ile razy matka spojrzy, zaleje się łzami.
88. W zielonym gaiku śpiewa dziś ptaszyna,
Że z rozpaczy utonęła, nadobna dziewczyna.

Inna nie topi się, ale takie życzenie wysyła pod adresem starego męża :

89. Starego mi dali, starego ja muszę,
Wejrzyj Boże oknem, wydrzej z niego duszę.

Co za oplakany los, jakże przykry obraz przedstawia takie życie w porównaniu z śliczną, choć może za wesołą idyllą o szczęściu młodej pary małżeńskiej (por. 75.):

Gospościa rada, rączkami kleszcze :
Mój gospodarzu szanuj mnie jeszcze !

Józef Mazur.